

Karol Piękoś

"Piorunem myśli podniesione śmiecie" : rozwiązanie zagadki filologicznej z "Beniowskiego"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 51/1, 185-192

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

KAROL PIĘKOŚ

„PIORUNEM MYŚLI PODNIESIONE ŚMIECIE“

ROZWIĄZANIE ZAGADKI FILOLOGICZNEJ Z „BENIOWSKIEGO“

W wydaniu *Dzieł wszystkich Słowackiego* pod redakcją Juliusza Kleinera strofa 66 pieśni V *Beniowskiego* została wydrukowana zgodnie z niedawno odnalezionym autografem oraz pierwodrukiem poematu (Paryż 1841). Tekst jej (w. 517—524) brzmi następująco:

Ha! ha! Mój wieszczu! Gdzież to wy idziecie?
Jaka wam świeci? gdzie? portowa wieża?
Lub w Sławiańszczyźnie bez echa toniecie,
Lub na koronę potrójną Papieża
Piorunem myśli podniesione śmiecie
Gnacie. — Znam wasze porty i wybrzeża!
Nie pójdę z wami, waszą drogą kłamną —
Pójdę gdzie indziej! — i Lud pójdzie za mną!¹

Ponieważ podkreślone wiersze (520—522) z powodu zupełnego braku interpunkcji były niezrozumiałe, snuto różne domysły co do ich znaczenia. Zachęcał do tego nie tylko fakt, że strofa wyszła spod pióra poety, któremu zawsze „język giętki Powiedział wszystko, co pomyśli głowa“ (w. 133—134), ale i to, że wiersze skierowane były przeciw Mickiewiczowi — w sporze, który bardzo emocjonował wszystkich badaczy zajmujących się biografią wieszczów, a wreszcie to, że ów spór doszedł do znaczenia jakiegoś symbolu w naszej orientacji politycznej w okresie od upadku powstania styczniowego do końca pierwszej wojny światowej. Od dawna toczyły się żywe dyskusje między zwolennikami tzw. Polski Mickiewicza (często zresztą ubrażowanego), idącymi w łączności z klerem katolickim, a zwolennikami tzw. Polski Słowackiego, stojącymi w opozycji do kleru. Toteż pragnienie dokładnego zrozumienia tych wierszy, kryjących niejasno wypowiedziany zarzut ultramontanizmu, było niemal tak wielkie, jak gorączkowe dociekanie zagadki o mężu opatrznościowym, oznaczonym w III cz. *Dziadów* liczbą 44.

¹ J. Słowacki, *Dzieła wszystkie*. T. 5. Wrocław 1954, s. 137. *Beniowskiego* cytujemy tylko według tego wydania.

Dwa pokolenia badaczy i znawców dzieł Słowackiego w ciągu 80 lat podejmowały próbę odtworzenia pierwotnego tekstu. Wiedzano, że Słowacki powierzył prowadzenie korekty *Beniowskiego* przyjacielowi, Leonardowi Niedźwieckiemu, i że sam wyjechał do Frankfurtu. Wiedzano też, że skarżył się na liczne błędy drukarskie. A ponieważ autografu nie można było odnaleźć, wydawcy zdecydowali się na wprowadzenie do niejasnego tekstu własnych domysłów, czyli tzw. koniektur.

Było ich aż cztery, ale żadna nie uzyskała powszechnej aprobaty. W roku 1923 zebrał je i ogłosił najznakomitszy znawca Słowackiego, Juliusz Kleiner². Choć je jednak ułożył w pewnym porządku, choć starał się ocenić ich wartość interpretacyjną, sam również za żadną z nich jasno i stanowczo się nie oświadczył.

Tymczasem w r. 1946 został odnaleziony i opublikowany, tyle lat poszukiwany, interesujący nas fragment autografu³. Autograf zawiódł jednak oczekiwania komentatorów. Okazało się, że tekst strofy 66 jest tu identyczny z pierwodrukiem. W tej sytuacji Juliusz Kleiner — nie domyślając się możliwości nowej interpretacji — przy kolejnym wydaniu *Beniowskiego* w serii Biblioteki Narodowej polecił w tym miejscu przedrukować komentarz z roku 1923⁴. Przy nowej edycji poematu, we wspomnianym już tomie 5 *Dzieł wszystkich Słowackiego* (1954), Kleiner swego komentarza nie zdezwuował.

Ponieważ odnaleziony autograf dwie spośród prób wyjaśnienia w. 520—522 strofy 66 uczynił nieaktualnymi, zajmiemy się tylko dwiema próbami pozostałymi.

Pierwsza z nich przyjmuje, że zagadkowy wyraz „śmiecie“ nie jest czasownikiem (nie znaczy „odważacie się“), ale rzeczownikiem, przenośnią, która oznacza idee błahe. Stąd całe zdanie ma wyrażać sąd: „na koronę potrójną Papieża gnacie błahe idee, podniesione piorunowymi [= wstrząsającymi] myślami“.

Według drugiej interpretacji „śmiecie“ jest okrzykiem skierowanym do kliki Mickiewicza, a wtedy sens całego zdania miałby być taki: „[wy], piorunem myśli podniesione śmiecie, gnacie na koronę potrójną Papieża“.

I jedna, i druga koniektura nie może zadowolić nikogo (choć

² Zob. J. Słowacki, *Beniowski*. Wyd. 2. Kraków 1923, s. 167—169. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 13/14.

³ Zob. S. Jasińska, *Nieznany autograf „Beniowskiego“ Juliusza Słowackiego*. Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej, 1946, z. 3.

⁴ Zob. J. Słowacki, *Beniowski*. Opracował J. Kleiner. Wyd. 3. Wrocław 1949, s. 167—169. Biblioteka Narodowa.

przez kilkadziesiąt lat musiały z braku lepszych wystarczyć). W pierwszym wypadku mistrzowi słowa przypisano by metaforę pozbawioną jakiegokolwiek plastyki. Godząc się mimo to na takie objaśnienie, trzeba by zdawać sobie sprawę, które idee swoich przeciwników uważał poeta za błahe, a które za wstrząsające. Inaczej byłoby to tylko werbalne zrozumienie tekstu. Ponadto zatracą się tutaj cała logika zarówno zarzutu („pioruny“ i „śmiecie“), jak i postawy poety względem Watykanu. A może o to autorom tej próby chodziło?

W drugiej koniekturze, stawianej przez Kleinera wyżej, dziwne się wydaje, żeby śmieciem nazywał poeta ludzi, którym przypisuje piorunowe myśli. Prócz tego niepodobna przyjąć, by Słowacki, który wypowiada tu swemu antagoniście bój jak rycerz, traktuje go po rycersku, oddaje mu mimo „słów ognistych deszczu“ (w. 567) rycerskie honory, zwie go parokrotnie Bogiem, a dalej Hektorem, wieszczem — mógł przeciwnika znieważać takim wyrazem, i to w jednej i tej samej apostrofie.

Gdy więc obie koniektury są nie do przyjęcia, zdawać by się mogło, że strofa tak pełna znaczenia, określająca postawę poety i jego zarzuty czynione przeciwnikom, na zawsze pozostanie niejasna i będzie plamą na świetnym obrazie wspaniałego patosu największego mistrza polskiego słowa.

Idąc za wskazówką Wyspiańskiego: „Nie ma myśli tak niejasnej, której by człowiek, myślący jasno i wyraziście, nie przenikał i nie rozumiał“⁵ — po dłuższym zastanowieniu jeszcze w latach trzydziestych doszedłem do przekonania, że istnieje piąta możliwość interpretacji, której nie dostrzegli badacze i wydawcy dzieł Słowackiego. Na jej ogłoszenie zdecydowałem się dopiero w roku 1949⁶. Krótki artykuł, o ile mi wiadomo, utonął bez echa w powodzi artykułów ważniejszych (nie wymienia go np. Wiktor Hahn w swej bibliografii do dzieł Słowackiego). Jedyne Teatr Rapsodyczny w Krakowie wystawiając *Beniowskiego* uwzględnił moje rozumienie strofy 66 pieśni V⁷. I dlatego teraz — widząc, że wszyscy wydawcy poematu idą w ślady pierwodruku, a poprzestają na omówionych wyżej bałamutnych interpretacjach — postanowiłem ogłosić swą hipotezę w nowym ujęciu i poprzeć ją dalszymi argumentami.

Ostatnie 24 oktawy pieśni V *Beniowskiego* zawierają *credo este-*

⁵ S. Wyspiański, *Wyzwolenie*. W: *Dzieła zebrane*. T. 5. Kraków 1959, s. 80—81.

⁶ Zob. *Kuźnica*, 1949, nr 22.

⁷ Premiera odbyła się jesienią 1949.

tyczne, polityczne i religijne Słowackiego — jako preludium do rozprawy z Mickiewiczem. Są pełną wypowiedzią poety, zamykającą trzecie niefortunne zbliżenie się do wieszcz narodowego. Jakoś ci dwaj indywidualiści żyć się z sobą po bratersku nie mogli. Dysonans rodził się nie tylko z różnicy usposobień i charakterów, ale i z różnicy w wychowaniu, w stopie życiowej itp., a szczególnie w pierwszych przejawach ich życia religijnego: religijność Mickiewicza jest uczuciowa, klasztorna, związana z obrzędami, osobami duchownymi i przedmiotami kultu; Słowackiego — rozumowa, zintelektualizowana, związana z przyrodą, z dala od duchowieństwa i obrzędów. Lektura pisarzy zagranicznych — zwłaszcza zapoznanie się z niemiecką filozofią idealizmu, przede wszystkim z różnorodną problematyką jej estetyki — różnie wpłynęła na rozwój świadomości twórczej obydwu poetów i urobiła w nich odmienne wyobrażenia o wodzostwie duchowym. Odmienność poglądów na poezję i zadania poety jasno się uwydatnia w zestawieniu improwizacji Konrada w celi więziennej z monologiem Kordiana na szczycie Mont Blanc. Bo kiedy Słowacki pisał *Kordiana*, miał już świadomość celu własnej twórczości, jej drogi rozwoju i jej wartości. Już wtedy — w poczuciu równości z twórcą *Dziadów* — z koleżeńską ironią odmalował Mickiewicza, pod postacią Pierwszej Osoby Prologu, jako tureckiego derwisza, któremu się zdaje, że bierze na siebie cierpienia całego narodu, aby potem móc za to nie tylko władać i sądzić rodaków, ale i gromić „złotem nalane“ narody świata. Już wówczas Słowacki rozumiał, że twórczość poetycka niekoniecznie musi być wypełniona Bogiem, jak tego żądał Mickiewicz wypowiadając swój sąd krytyczny o poezji autora *Balladyny*, ale winna być pełna piękna, zrodzonego z wolnej duszy twórcy. Zadaniem poety nie jest rządzenie duszami ludzkimi, lecz kształtowanie w formie poetyckiego słowa — myśli i uczuć, jakie naród posiada.

Kiedy więc w grudniu 1841 Eustachy Januszkiewicz zaprosił Słowackiego na ucztę urządzoną dla uczczenia imienin Mickiewicza i jego profesury w Collège de France, Słowacki przyjął zaproszenie — z postanowieniem, że wystąpi z improwizacją. W niej, jak się domyślić można z *Beniowskiego*, z jednej strony będzie bronił własnego stanowiska poety, z drugiej zaś złoży należyty hołd twórczości Mickiewicza, aczkolwiek i ją, i jej religijną podstawę uważał za należące już do przeszłości. Niewątpliwie z góry przemyślał sposób, w jaki potrafi tę rzecz przeprowadzić. Oto nada ciemny koloryt obrazowi wieszcz, który „jak Bóg litewski Z ciemnego sosen [...] [powstał]

uroczyska“ (V, w. 541—542) i z zieloną jak księżyc twarzą, bo „słońca wyrzekł się mocy“ (w. 540), idzie trzymając w rękę krzyż świecący księżycowym (nie słonecznym!) blaskiem i władając słowem, „co jak piorun błyska“ (w. 544). Słowacki mógł przypuszczać, że zebrani goście nie rozumieją, co chciał przez taki obraz powiedzieć, ale że zachwyci ich urok słowa — natomiast z pewnością sens obrazu zrozumie sam solenizant.

I tak się stało. Gdy wszyscy oklaskiwali improwizację Słowackiego, Mickiewicz — w natchnieniu, jakiego od dawna nie doświadczał (bo Słowacki dopiero w nim na powrót „wieszczą wskrzesił“) — wstał i odpowiedział improwizacją, w której nawzajem wypowiedział swoje uznanie dla poezji Słowackiego, lecz jasno dla wszystkich zaakcentował swój religijny pogląd na źródło natchnienia i twórczości.

Obie improwizacje wywołały wśród uczestników biesiady niesłychany entuzjazm, a zwaśnionych od 8 lat poetów zbliżyły do siebie ponownie. Kiedy jednak w niespełna 2 miesiące później złośliwy artykuł w *Tygodniku Literackim*⁸ znowu Słowackiego zranił, dawne oburzenie na Mickiewicza wróciło z całą siłą. W nastroju szalonego uniesienia przerobił poeta pieśń IV i V przygotowanego właśnie do druku *Beniowskiego*, główny atak przeciw swemu rywalowi koncentrując w ostatnich strofach poematu.

W tym pamflecie na Mickiewicza po raz pierwszy odkrył Słowacki swe aspiracje do godności duchowego wodza narodu. Dotychczasowy przewodnik sprowadza Lud na manowce: głosi panslawizm, ideę, która jest narodowi obca (obcość tę łatwo było zrozumieć zwłaszcza wśród emigrantów po klęsce 1831 r.), propaguje i tak już rozpowszechniony w Polsce ultramontanizm, co jest błędem politycznym i doprowadzi ojczyznę do zguby. Powtórzył tu więc Słowacki przekonanie jasno wyrażone już w pieśni I: „[O! *Polsko!*] Krzyż twym Papieżem jest — twa zguba w Rzymie!“ (w. 240) I aby napiętnować tę fatalną pomyłkę Mickiewicza, w oburzeniu nazwał tiarę śmieciem, podkreślając w ten sposób tym silniej wzgardę dla tego insygnium władzy papieskiej, które Polacy otaczają dewocyjną czcią.

Krótko mówiąc, Słowacki przyłączył się tutaj do zarzutów czynionych Mickiewiczowi w pewnych grupach emigracji, formułując je w strofie 66 pieśni V następująco: „Albo głosząc idee panslawistyczne sami się gubicie w opinii narodu [»toniecie«,] albo głosząc kult Watykanu przyczyniacie się do zguby narodu“.

⁸ *Tygodnik Literacki*, 1841, nr 8.

Takie zrozumienie treści całej strofy popiera jeszcze logika przeciwstawienia dwóch nie związanych z sobą idei (panslawizmu i ultramontanizmu), wyrażona za pomocą spójników przeciwstawnych rozłącznych: lub — lub. Kłęska czeka albo was, albo cały naród.

Nie pierwszy to raz okazuje poeta tiarze swą pogardę. W *Kordianie* (akt II) widzimy tiarę jako miejsce wypoczynku papugi; drugim takim miejscem jest pastorał. Niewątpliwie chciał wówczas Słowacki wstrząsnąć dewocją rodaków — w odwet za bullę Grzegorza XVI w sprawie powstania listopadowego. Bo oburzenie Słowackiego na tego papieża z biegiem lat nie zmalało. Choć Grzegorz XVI podobno zmienił potem swój stosunek do Polski, uczucia poety się nie zmieniły. Jeszcze na 2 lata przed napisaniem *Beniowskiego* oczyma własnej duszy widział Słowacki, jak jowialny szlachcic Piast Danyszek główką swego synka z głowy trupa Grzegorza XVI strącił tę „potrójną koronę papieża“ na dno grobu⁹, gdzie zapewne zeszła do rzędu śmiecia.

Nie pierwszy też raz posłużył się poeta słowem „śmiecie“ dla określenia swej pogardy. W IV pieśni *Beniowskiego* ksiądz Marek stosuje to określenie do wodzów konfederacji (w. 22—23: „sądu dzień nadchodzi kłusem I weźmie wszystkich was jak tuman śmieci“). W *Teogonii* nazywa Słowacki własnego ducha śmieciem¹⁰, zwiniętym „z innymi duchami w kłęb jeden“. W interesującej nas strofie 66 nazwał w ten sposób nakrycie głowy używane przy uroczystych wystąpieniach papieży. Tymczasem Mickiewicz swoim słowem, „co jak piorun błyska“, podnosi ten symbol-rekwizyt liturgiczny do rangi przedmiotu o jakimś nadzwyczajnym znaczeniu — i sam ulega jego złudnemu czarowi, i innych ku niemu pociąga.

Jeśli to rozumowanie jest słuszne, mylne są komentarze dotychczasowe. Nie mógł Słowacki przewać Mickiewicza śmieciem ani też nie wyśmiewał swego rywala i jego kliki z powodu bezwartościowych idei. Chodziło mu tylko o fatalny, prowadzący do zguby kierunek polityki Mickiewicza.

Jak na początku zaznaczyłem, głównym powodem niejasności w. 520—522 strofy 66 jest brak jakiegokolwiek interpunkcji. Bez znaków interpunkcji wiersze owe — szczególnie w. 521 — przedstawiały (gdy nie można było jeszcze ustalić, czy słowo „śmiecie“ oznacza czasownik, czy rzeczownik) konglomerat kilku grup syntaktycznych w zdaniu. Z tych grup starano się ulepić treść tak, że powstały cztery

⁹ J. Słowacki, *Dzieła*. T. 2. Wrocław 1949, s. 369—370, w. 847—871.

¹⁰ *Tamże*, t. 3, s. 640, w. 43—44.

niefortunne hipotezy. Dziś, po odnalezieniu autografu, kiedy rozumiemy znaczenie wyrazu „śmiecie“, do dwóch hipotez bardzo wątpliwych dołączam trzecią (bo więcej kombinacji być nie może) — najprawdopodobniejszą: cały wiersz środkowy należy potraktować jako rozwinięte dopowiedzenie do słowa „korona“, wyodrębniając go od reszty zdania przecinkami lub, zgodnie z nawykiem poety, myślnikami albo, co byłoby tu najstosowniejsze, myślnikiem połączonym z wykrzyknikiem. Tekst zatem w. 520—522 przedstawiałby się tak:

Lub na koronę potrójną Papieża, (—)
Piorunem myśli podniesione śmiecie, (!—)
Gnacie ⁴¹.

Długie na cały wiersz dopowiedzenia są przez Słowackiego stosowane; spotykamy dopowiedzenia, w których wyraz główny jest albo na początku, albo w środku, albo też na końcu wiersza (jak w naszym wypadku). Dla szczupłości miejsca podam tylko dwa przykłady.

Exemplum: oba litewskie Biskupy, ·
Na dwóch latarniach miejskich — oba trupy.
[II, w. 215—216]

Dopowiedzenie jako wykrzyknik:

O rzeczach duszy rozmawiał jak Platon —
Na mózg wesołych ludzi wielka chłosta! — [II, w. 196—197]

Na tych przykładach kończą się argumenty na poparcie przedstawionej hipotezy, której musi się przyznać słuszność wobec dwóch hipotez poprzednio istniejących i tu zreferowanych. Hipoteza nowa odpowiada postawie, jaką Słowacki zajmował względem Watykanu i Mickiewicza, jest logiczna i poprawna gramatycznie, wolna od koniektur słownych komentatora, a wreszcie — zgodna ze stylistyczną manierą poety. Jeśli przez tyle dziesiątków lat nie pojawiła się w żadnych „objaśnieniach wydawcy“, to przyczyny szukać należy — zdaje się — w wewnętrznych oporach edytorów, które w tajemniczym wierszu nie pozwoliły im się domyślać tak ostrej inwektywy na Watykan.

Inaczej osądzić przyjdzie korektora pierwszego wydania *Beniowskiego*, na którym ciążył obowiązek uzupełnienia interpunkcji autor-

⁴¹ Kleiner również przedstawia podobną alternatywę interpunkcyjną. Zob. Słowacki, *Beniowski*, wyd. 3, s. 168, przypis.

skiej. Niedźwiecki, przypuszczalnie, nie spełnił swego obowiązku albo z powodu niestaranności w wykonywaniu korekty, albo dlatego, że chciał przyjaciela uchronić przed reakcją, jaka w narodzie — przywiązany do ceremonii i przyborów liturgicznych — mogłaby się obudzić; opuszczając zatem dwa znaki interpunkcyjne celowo zatarł właściwe zrozumienie wierszy 520—522.